

Czy polityka to choroba psychiczna?

18 lutego 2011

Czy polityka to „najczęstsza i najskuteczniejsza przyczyna myślowego wyobcowania”, czy może raczej znajdujemy się na skraju szaleństwa, „gdyż nie mamy sił wystarczających na to, by znosić podniecenie polityką”? 6 marca 1848 r. takie właśnie pytania stawiali sobie członkowie Towarzystwa Medycyny Społecznej w ramach dyskusji nad „wpływem poruszenia sprawami politycznymi i społecznymi na rozwój chorób mentalnych”. Było to kilka dni po abdykacji króla Ludwika Filipa i proklamowaniu we Francji drugiej republiki.

Kilka miesięcy później francuski psychiatra Alexandre Brierre de Boismont przedstawił kliniczny bilans wydarzeń 1848 r.: „Niemał każdy, kto należał do partii konserwatywnej, cierpiał na monomanię smutną, podczas gdy zwolennicy nowych idei dotknięci byli manią lub monomanią wesołą”. Przez jego słowa przebiegał niepokój: „Sporej liczby osób, które rzuciły się bez pamięci w utopie naszych czasów – wierne kopie szaleństw starożytności i średniowiecza – nie postrzegamy wcale jak wariatów, ale jak śmiałych nowatorów. Tymczasem jako lekarz nie jestem w stanie zapomnieć figur, gestów i przemówień wielu z tych postaci, które miałem okazję obserwować w klubach. Nic nie różniło zachowań polityków od tych właściwych pacjentom naszych domów, a nawet jeśli można było rozstrzygać na czyjąś korzyść, to na korzyść naszych chorych, u których wybuchy gniewu są nieskończenie rzadsze”.

Debata toczyła się dalej dzięki rozprawie doktora Carla Theodora Groddecka pod tytułem „O chorobie demokratycznej – nowym rodzaju szaleństwa” (wyd. fr. De la Maladie démocratique, nouvelle espece de folie, Germer-Bailliere, Paryż 1850), opublikowanej dwa lata później w Berlinie. Brierre de Boismont, komentując dzieło Groddecka, przytaczał

wypowiedzi swojego przyjaciela – medyka, który dzielił rewolucjonistów na 5 kategorii: „demagogów, maniaków, monomanów, dotkniętych demencją, idiotów”.

W 1863 r. doktor Louis Bergeret zaprezentował kolegom raptularz z opisami 10 przypadków szaleństwa „wywołanego wstrząsami politycznymi i społecznymi z lutego 1848 r.”. Oskarżał w nim „kiepskie dzienniki i polityczne gaduły” oraz „nonsensy, jakie wydają na świat sekty wszelkiej maści, socjalistyczne, komunistyczne, fourrierowskie” – nazywał je „herezjami”, głoszącymi „możliwość urzeczywistnienia marzenia o doskonałym szczęściu na tym padole”. 8 z 10 przypadków dotyczyło kobiet. Proporcje nie były bez znaczenia: w owych czasach lekarze uważali kobiety za mniej odporne od mężczyzn, a to ze względu na ich szczególną konstytucję fizyczną i nerwową. W przypadku zaburzenia równowagi – oczywiście emocjonalnej – to one jako pierwsze miały padać ofiarą szaleństwa.

I tak Victorine U., która „zanim fatalne okoliczności nie pchnęły jej czystej i naiwnej duszy w pomieszanie, z doskonałą regularnością spełniała wszystkie swe obowiązki żony i matki”, ogłasza się „Matką Republiki” i wybiera się do Paryża, by uwolnić więźniów politycznych: Barbessa, Blanquiego, Louisa Blanca, Raspaila, Ledru-Rollina. Zarzeka się, że jest gotowa „poświęcić własne dzieci”, by tylko zdusić „despotyzm”. Louise N., przedtem „dobra matka i zdolna pracownica”, oddawała się lekturze „pełnych ferworu ulotek politycznych” i przez to zaniedbała całkowicie „obowiązki związane z zawodem i troskę o gospodarstwo”. Jej gesty stały się „gwałtowne, gniewnie wyklinała, a jej dzikie krzyki poruszały całe sąsiedztwo”. Wśród okrzyków brzmiały nawoływania: „Koniec z biedą, koniec z wyzyskiem człowieka przez człowieka, koniec z bogaczami, koniec z policją. Człowiek powinien sam stanowić o sobie”. Przywołajmy też przypadek Gabrielle „o nerwowym i skłonny do irytacji temperamencie i charakterze mrocznym, dzikim, pełnym gniewu” oraz Augustine, dotkniętej „kilkumiesięczną

erotomanią” wskutek lektury poematu Lamartine’a.

Według Bergereta, pobudzenie i wyobcowanie owych kobiet wywołała „pewna” polityczna namiętność. W zdaniach naszego medyka odnajdujemy przerażenie, jakie budził widok drugiej płci przenikającej na scenę polityczną. Choć kobiety idealizowano pod postacią Marianny lub gloryfikowano w alegorycznych figurach Narodu i Republiki, w istocie postrzegano je jako wiecznie niedorośłe. Mimo że mężczyznom z rzadka zdarzało się uznawać, na wzór Condorceta, iż ta rzekoma „niższość” wynika po prostu z braku edukacji, to wielu sprowadzało kobietę do jej anatomicznie przewidzianego losu, macierzyństwa. Dla mężczyzn – przestrzeń publiczna, dla kobiet – sfera prywatna. Spodziewano się, że panie zajmą się rodziną. Każda, która odważyła się wyjść poza przypisaną rolę, nie tylko była zgubiona, lecz także niebezpieczna: naruszała bowiem płciową równowagę w społeczeństwie. Bergeret niepokoił się więc o Victorine, która „tak nasiąkła ideami Fourriera, że straciła przez nie głowę” i zaczęła „nosić męskie ubrania”.

Artykuł opublikowany w „La Chronique médicale” 15 października 1897 r. przywoływał pierwsze objawy szaleństwa Anne Théroigne de Méricourt, którą w upokarzający sposób wychłostały kobiety ze stanu trzeciego, traktując ją jak nieposłuszne dziecko „u zarania życia społecznego” [1]. Przez to właśnie Méricourt „na wpół oszalała, zanim jeszcze całkiem nie postradała rozumu. Jak mawiali nasi ojcowie – szalona w ciełe, szalona duchem”... Nie dziwi także to, co opowiadano o „podpalaczkach” z okresu Komuny Paryskiej. Według jednej z teorii, pozostawionymi bez kontroli kobietami powodować miała nieposkromiona seksualność, co znaczyło również, że cielesne zaangażowanie w wydarzenie o charakterze bitewnym musiało pociągać za sobą utratę „siebie” w obszarze mentalnym. Czy to „rewolucyjne megieiry, czy rojalistyczne harpie, wszystkie kobiety, kiedy zaczną politykować, są sobie warte” – zaznaczali w 1906 r. doktorzy Augustin Cabanes i Lucien Nass.

Komuna Paryska w 1871 r. stała się dla Towarzystwa Medyczno-

Psychologicznego doskonałą okazją, by podjąć na nowo dyskusję na temat wpływu rewolucji rozgorzała w 1848 r. Doktor Jean-Baptiste Laborde badał „dziedziczne dyspozycje”, które „wyzwalały do realizacji” szczególne okoliczności. Brierre de Boismont w 1871 r. przewidywał wykorzystanie szeregu środków przymusu, mających zdusić poruszenia ciał. Rezerwował „specjalne mechanizmy kontroli” dla „szczególnie niebezpiecznych demagogicznych szaleńców”. Zaliczał do nich komunardów, „tych sekciarzy planujących zniszczenie społeczeństwa”, którzy „na temat rodziny, własności, indywidualności, wolności, inteligencji i urzędu naszego społeczeństwa mają pomysły kompletnie przeciwne naturze i dające się wytłumaczyć jedynie szaleństwem”.

Pod piórem licznych pisarzy i lekarzy, a także w oficjalnych raportach, zwłaszcza w raporcie generała Félix Apperta z 1875 r., komunardzi zyskiwali ciała naznaczone zabójczymi zniekształceniami, twarze powykrzywiane jak u opętanych, a kobiety – rozchełstane dekolty, świadczące o zezwierzęceniu i rozpasaniu.

Należy dodać, że francuskich doktorów dotykały do żywego publikacje kolegów z Anglii i Niemiec, obawiających się, że zaraza będzie się szerzyć, może nawet przekroczy granice państw, i zastanawiających się nad specyfiką ludu francuskiego, który tak lubi rewolucje. Karykatury Jamesa Gillraya i George’a Cruikshanda w Anglii zdążyły już rozpowszechnić wizerunek sankiuloty przymierającego głodem, fanatycznego i skłonnego do krwawych czynów. Niedługo po zduszeniu Komuny Paryskiej w londyńskiej prasie ukazywały się rysunki porównujące „porywczych” nacjonalistów irlandzkich do komunardów. W tym samym okresie niemiecki lekarz Carl Starck opublikował studium na temat „degeneracji ludu francuskiego, jego patologicznego charakteru oraz przyczyn i symptomów tychże”, w którym potępiał „wrodzone narodowi francuskiemu pychę i wysokie mniemanie o sobie”, a także „mózg o mniejszej [niż u innych nacji] wadze i ułożony w specyficzny dla

Francuzów sposób”.

Zdumiewające, że cały ten wachlarz wyobrażeń i przedstawień sylwetki „rozgorączkowanego powstańca”, którą zastąpić miała postać „cierpliwego obywatela”, tak uparcie jest zakorzeniony we współczesnym języku. Co i rusz wypływa na powierzchnię w wypowiedziach piętnujących „chorą”, „gorączkującą”, „schizofreniczną” albo wręcz „autystyczną Francję” za każdym razem, gdy... pojawia się nowy nurt społeczny.

Autor: Véronique Fau-Vincenti

Tłumaczenie: Agata Czarnacka

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

PRZYPIS

[1] Anne-Josephe Théroigne de Méricourt (1762–1817) – jedna z bohaterek rewolucji francuskiej, polityczka, saloniera i bojowniczka (starła się utworzyć „falangę amazonek”). W maju 1793 r. podczas obrad Zgromadzenia Narodowego została oskarżona o popieranie żyrondistów i wychłostana nago przez inne kobiety. Po tym wydarzeniu już nie doszła do siebie; następne 23 lata życia spędziła w szpitalu dla obłąkanych.